

10 w 2018 (10)

Czy warto odwiedzić dom rodzinny harcerza?

Data publikacji: 19.05.2018 / Autor: Sebastian Wilk

Maj to czas pisania obozowych planów pracy. Za chwilę, w sierpniu, będziemy pisać kolejne. Będą wypełnione indywidualnymi celami wychowawczymi, wyznaczonymi dla każdego z zuchów, harcerzy czy wędrowników z osobna. Czy jednak wyznaczając te cele, faktycznie staramy się naprawdę dobrze poznać chłopca? Czy dociekamy, z czego wynikają jego problemy w szkole? Czy jesteśmy w stanie to ocenić, widując go na kilku zbiórkach drużyny i kilku wyjazdach w ciągu roku? Wieloletni drużynowy harcerzy i wędrowników z Gdyni, phm. Sebastian Wilk, spróbował zrobić coś więcej i podzielić się z nami swoją refleksją.

Po lekturze rozmaitych podręczników i artykułów metodycznych oraz rozmowach ze znajomymi instruktorami i instruktorkami postanowiłem spróbować w swojej drużynie czegoś, co wcześniej nie było praktykowane: odwiedzić wszystkich moich harcerzy w ich domach i jak najlepiej poznać ich rodziców. Ale czy aby na pewno było warto?



36 GDH w 2007 roku

Najbardziej stresujące były te pierwsze wizyty. Starłem się zaczynać „od góry”, czyli w pierwszej kolejności odwiedzić przybocznych i zastępowych. Byli to najstarsi harcerze w drużynie i nierzadko lepiej lub gorzej, a przynajmniej z widzenia, kojarzyłem ich rodziców. Niemniej często byli zdziwieni i nie bardzo wiedzieli, czy przypadkiem ich syn czegoś nie przeszkrobał. Czasami przełamanie pierwszych

lodów było bardzo ciężkie. Chyba jeszcze „gorsza” była gościnność i brak moich zastrzeżeń, że na żadne kolacje czy obiady nie przyjdę.

U zastępowego Witka nie wiedziałem, co ze sobą zrobić. Tuż po przekroczeniu progu zobaczyłem suto zastawiony stół i zostałem zaproszony na rodzinną kolację. Niby nic, ale ja nigdy nie radziłem sobie ze stresem (dość przykra przypadłość dla drużynowego harcerzy, sam się sobie dziwię, że wciąż większość włosów mam na głowie). Kurczowo chwyciłem filiżankę i starałem się jak najczęściej małymi łykami popijać herbatę, żeby tylko nie zostać zachęconym do jedzenia. No tak, tylko to jest nieuniknione i w naszym kraju może ujść za brak kultury. Kilkukrotnie zachęcony przez panią domu skusiłem się więc na kanapkę z jajkiem i zaczęła się droga przez męki. Staralem się skupić całą uwagę na gospodarzach, odpowiadając na ich pytania i opowiadając bodajże o obozie, jednocześnie dbając, by złośliwe jajko utrzymało się na kromce. Katastrofa była do przewidzenia i wkrótce biały obrus musiał pożegnać się ze swoją nieskazitelnością. Chciałem zapaść się pod ziemię, ale po chwili pojawił się deser i niestety ponownie dałem popis swojej niezdarności przy jedzeniu ciasta. Gdy posiłek się zakończył, a i czasu zleciała ponad godzina, odczuwałem sporą ulgę, mogąc podziękować za gościnę i czym szybciej czmychnąć z moją czerwoną od wstydu gębą.

Właściwie z perspektywy czasu cała sytuacja szczęśliwie wydaje mi się bardziej śmieszna i trochę nie do końca normalna, bo przecież nie miałem się czym stresować. Zwyczajnie przyszedłem w odwiedziny i dość swobodnie rozmawiałem o harcerstwie, pracy rodziców Witka, odpowiadałem na wcale nietrudne pytania, słuchałem dobrych opinii o drużynie. Niemniej stres był ogromny i od tamtego czasu unikam jak ognia takich rodzinnych obiadków.

Tylko nie o tym chciałem. Bo przecież nie jedzenie było w całej sprawie najważniejsze (choć zdecydowanie najbardziej wryło się w pamięć i do dzisiaj jest przestrożą, żeby nie jeść przy dużym stresie). Nieocenione były efekty tej i wielu innych odwiedzin. Może to zabrzmiało moralizatorsko czy do przesady metodycznie, ale autentycznie uważam, że udało mi się osiągnąć bardzo swoiste traktowanie drużyny przez większość rodziców moich harcerzy. To nie było tylko kolejne zainteresowanie czy wymysł syna, ale po pierwsze wspólna sprawa, którą zgodnie tworzyliśmy i kreowaliśmy, po drugie uznany partner w wychowaniu. Chyba już nigdy bardziej nie czułem, że moja służba jako drużynowego ma tak wielki sens i jest tak doceniana. Nie potrzebowałem pochwał, bo wartością harcerskiej służby jest jej szarość, ale nie oszukujmy się, takie uznanie daje prawdziwie motywacyjnego kopa.

Trzeba też wspomnieć, że podczas odwiedzin w domu harcerzy mogłem ich zobaczyć w innej nieco rzeczywistości: jakimi są synami, jakimi braćmi. Z każdej wizyty wynosiłem wiele obserwacji, które później bardzo pomagały przy pracy

wychowawczej.

Wreszcie najważniejsze, to zdobycie zaufania rodziców. Gdy już się do kogoś wprosiłem, porozmawiałem, opowiedziałem o sobie, o planach drużyny, rodzice stawali się bardziej otwarci, chętniej sami się komunikowali w różnych sprawach, w tym nierzadko przy okazji problemów wychowawczych.

5 spraw, o których warto pamiętać, gdy idziesz na spotkanie z rodzicami harcerza

1. Nie, nie jesteś głodny

2. Załóż mundur — to doskonały pretekst do wyjaśnienia rodzicom, co oznaczają poszczególne oznaczenia, ale też np. jak działa system sprawności czy system stopni

3. Rozmawialiście o sprawnościach? Może rodzice harcerza mają zainteresowania lub zawód, który przyda się w pracy Twojej drużyny?

4. Przypomnij sobie, jak wyglądają zadania na stopień harcerza, którego odwiedzasz — rodziców warto angażować w rozwój ich syna

5. Każdy człowiek ma jedno usta, ale dwoje uszu — więcej słuchaj, niż gadaj.

Sebastian Wilk

Szczęśliwy mąż cudownej kobiety i ojciec trzech córek, z wykształcenia inżynier budownictwa, pełnił funkcji wiele różnych, ale najwięcej satysfakcji miał z prowadzenia 36 Gdyńskiej Drużyny Harcerzy.